Na Tropie

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1938



Fot. T. Bukowski

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I. W.F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

Rok XI Nr. 14

Decydująca chwila — Harcerstwo gotowe

ROZKAZ NACZELNICTWA Z. H. P.

Warszawa, dnia 19.IX.1938 r.

Harcerki i Harcerze!

Nadszedł czas, w którym hasło nasze Czuwaj brzmi jak programowy nakaz dni bieżących. W chwili, gdy cały nasz Naród skupił swe uczucia i wolę w kierunku odzyskania prastarej ziemi polskiej, Śląska Zaolzańskiego, oświadczamy naszą pełną oddania gotowość służenia temu celowi, aż do jego osiągnięcia.

Ku braciom naszym za Olzą biegną nasze najserdeczniejsze myśli.

Gdy zajdzie potrzeba, myślom naszym i tęsknotom połączenia się w jedną spólnotę narodową z Zaolziem damy wyraz w czynach.

Do bohaterskich kart historii Polski w walkach o niepodległość musimy dodać nie mniej chlubny udział harcerstwa polskiego w chwili obecnej.

Czuwaj!

Naczelnictwo Z. H. P.

W chwili, kiedy bracia nasi z za Olzy przeżywają dni, które decydują o ich przyszłości, mocno stajemy przy nich i razem z nimi twardo stawiamy wspólną naszą sprawę:

Śląsk Cieszyński — ziemia odwiecznie polska, żywicielka i warsztat pracy 200 tysięcy Polaków musi wrócić do Macierzy.

W wielomilionowej wspólnocie wszystkich Polaków złączonej jedną myślą i ożywionej jednym pragnieniem, my młodzież harcerska zorganizowana w Związku Harcerstwa Polskiego stoimy tuż obok harcerek i harcerzy polskich z Ziemi Zaolzańskiej. Chcemy, aby oni fakt ten uświadomili sobie mocno, oni, którzy we wszystkich naszych wielkich poczynaniach byli z nami.

Kiedy ziemię ich, ziemię polską od Polski oderwano — hartem i odwagą w wiecznej walce o polskie dusze manifestowali niezłomną swoją wolę powrotu do Macierzy, pełnili najlepiej harcerską swoją służbę.

Harcerki i Harcerze!

Dni dzisiejsze poza stwierdzeniem nierozerwalności więzów łączących nas z braćmi poza Olzą, więcej niż jakiekolwiek inne wymagają naszej czujności i gotowości. Hasło nasze harcerskie nabrało wartości nakazu chwili.

WIELKI KONKURS
BUDOWY MODELI
POLSKIEJ FLOTY WOJENNEJ!

Liga Morska i Kolonialna, oraz redakcja „Na Tropie" dają Wam wspaniałą szansę wyjazdu do Gdyni i zwiedzenia wojennych okrętów Polski! Za udział w konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:

I. Wyjazd zwycięskiej trójki do Gdyni z wizytą do Marynarki Wojennej i zwiedzenie naszych wojennych okrętów,

II. Kajak 2-osobowy z wiosłami.

III. Wyjazd trójki, która uzyska 2-gie miejsce, do Gdyni, z wycieczką L. M. i K.

IV—X. 10-cio tomowe biblioteczki dzieł morskich.

WARUNKI KONKURSU.

1. Konkurs organizuje Redakcja „Na Tropie" i Sekcja propagandy Wydziału Obrony Morskiej L. M. K.
2. Konkurs jest dostępny dla zespołów liczących po 3 harcerzy w wieku do lat 18, prenumeratorów czasopisma „Na Tropie".
3. Przedmiotem konkursu jest osobiste i bez niczyjej pomocy wykonanie 3 modeli okrętów polskiej floty wojennej w wydaniu L. M. K. Komplet modeli, który nabyć można w HBW „Na Tropie" (Warszawa, Łazienkowska 7 Dom Harcerstwa), obejmuje: 1. **kontrtorpedowiec:** „Grom", „Błyskawica", albo „Wicher" lub „Burza"; 2. **Łódź podwodną:** „Żbik", „Ryś", względnie „Wilk", oraz 3. **kanonierkę:** „Komendant Piłsudski", lub „Gen. Haller".
4. Uczestnicy dostarczają wykonane przez siebie modele na koszt własny do dnia 10 listopada 1938 r. pod adresem: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" S-ka z o. o. Warszawa, Łazienkowska 7, Dom Harcerstwa.
5. Do nadesłanych modeli należy dołączyć:
   a) czytelnie wypełnioną kartę ze swymi nazwiskami i imionami, podaniem wieku, zajęcia (uczeń), jakiej szkoły, pracuje — w jakim zawodzie), oraz dokładnego adresu.
   b) poświadczenia przez drużynę z przyłożeniem pieczęci — przynależności do Harcerstwa i wieku,
   c) datę opłacenia przez przynajmniej jednego członka zespołu prenumeraty za czasopismo „Na Tropie" za drugi okres 1938 r. (od lipca do 31 grudnia),
   d) krótki opis jednostek wojennych, których modele zostały wykonane, możliwie z podaniem takich szczegółów i wiadomości, których nie ma w broszurkach dołączonych do każdego wydawnictwa modeli).
6. Z pośród nadesłanych modeli, do konkursu zostaną dopuszczone tylko te, które:
   a) stanowią komplet i nadesłane zostały z zachowaniem pkt 2, 3, 4 i 5 regulaminu konkursu,
   b) zostały wykonane dokładnie według opisu dołączonego do każdego wydawnictwa modeli, bez pominięcia żadnego szczegółu,
   c) są pomalowane,
   d) wytrzymają próbę pływania, to znaczy wykażą prawidłowe zanurzenie i nie zatoną,
7. Nagrodzone zostaną modele najdokładniej i najładniej wykonane z uwzględnieniem następujących okoliczności:
   a) dokładność wykonania w/g opisu,
   b) dodanie szczegółów nie uwzględnionych w wydawnictwie (np. balustrady, schodki, olinowanie i t. d.),
   c) odmalowanie okrętów z uwzględnieniem szczegółów jak iluminatory i t. p.),
   d) ogólne estetyczne wykończenie.
8. W razie równości oceny dwuch lub więcej kompletów modeli przewagę dawać będzie wykazanie się lepszą znajomością okrętów, które przedstawiają modele, a to przez dodanie szczegółów na modelu nie uwzględnionych w wydawnictwie modeli w opisie oraz nie podanych w dołączonych do wydawnictwa broszurkach.
9. Ocenia nadesłane modele, decyduje o wynikach konkursu i przyznaje nagrody bezapelacyjnie — Sąd konkursowy w składzie: przewodniczący — przedstawiciel Kierownictwa Marynarki Wojennej, członkowie — dwaj przedstawiciele Wydawnictwa „Na Tropie" i Sekcji Propagandy Wydziału Obrony Morskiej L. M. K.
10. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w ciągu listopada 1938 r., a wyniki będą ogłoszone w grudniowym numerze czasopisma „Na Tropie" i miesięcznika „Morze".
11. Niezależnie od przyznanych nagród Sekcja Propagandy Wydziału Obrony Morskiej L. M. K. nabędzie komplety modeli uznane przez Sąd konkursowy na dobre, nie więcej jednak, niż 20 kompletów, płacąc tytułem zwrotu kosztów wykonania po zł. 10.— za komplet. Uczestnicy, którzy nie godzą się na sprzedaż swych modeli winni z góry zaznaczyć przy zgłoszeniu do konkursu umieszczając zastrzeżenie: „modele nie do nabycia".
12. Komplety nie nabyte przez L. M. K. będą do odebrania w terminie do dnia 31 stycznia 1939 r. w biurze wydawniczym „Na Tropie", po tym terminie ulegną zniszczeniu. Odebrać swe modele uczestnicy będą mogli bądź osobiście, bądź nadsyłając na koszty opakowania i przesyłki kwotę 0,80 zł.
13. Organizatorzy konkursu nie przyjmują żadnej odpowiedzialności za ewentualne zaginięcie, zniszczenie lub uszkodzenie modeli nadesłanych na konkurs.

MODELE MOŻESZ NABYĆ W HBW „NA TROPIE"
w cenie:

Kanonierka „Komendant Piłsudski" lub „Gen. Haller"	—	gr. 45
z przesyłką pocztową	—	„ 60
Okręt podwodny „Żbik", „Ryś" lub „Wilk"	—	„ 55
z przesyłką pocztową	—	„ 80
Kontrtorpedowiec „Wicher", lub „Burza"	—	„ 50
z przesyłką pocztową	—	„ 75
Kontrtorpedowiec „Grom", lub „Błyskawica"	—	„ 70
z przesyłką pocztową	—	„ 95

Modele są do nabycia w Harcerskim Biurze Wydawniczym „Na Tropie", Warszawa, ul. Łazienkowska 7.

Zamówienia uskutecznia się po wpłaceniu należności na konto P. K. O. nr. 62288.

GEN. M. ZARUSKI.

Baśń

Za sinem morzem, hen daleko,
Gdzie słońce nigdy nie zachodzi,
Za siódmą górą, siódmą rzeką
Jest stary zamek w skalnej grodzi



Pod czujną wróżki złej opieką,
Królewna śpiąca i kwiat młodzi —
Mieczami smoka na śmierć sieką —
W milowych butach kot tam chodzi

I wilk żelazny wyje w borze...

Na owych lądów złote zorze
Skieruję żagle swe ochotnie
I będę płynął jak duch w jaśni...

W tęczowy kraj ten świata baśni
Nieś mię „Witeziu"!...

Bezpowrotnie.

Przed burzą

Żywo, żywo, junaki,
Chwyćcie raźno za liny!
Rude chmury jak ptaki
Już spadają w głębiny,

Już pląsają delfiny,
Już piorunne zygzaki
Żłobią w chmurach szczeliny
I spienione rumaki

Krzeszą z kopyt blask siny:
Djabeł wiedźmę gdzieś wiezie
Poprzez góry, doliny...

Hej, żeglarze — witezie,
Chwyćcie raźno za liny!

ZNACZKI POCZTOWE

Wiemy dobrze wszyscy, że harcerz filatelista, za święty sobie uważa obowiązek kompletowanie zbioru skautowych znaczków pocztowych, począwszy od wymarzonych, a nieomal nieosiągalnych „Mafekingów", a skończywszy na nadrukach litewskich, o których właśnie chcemy opowiedzieć.

W okresie od 17 do 31 lipca b. r. odbywały się na Litwie w Kownie i Kłajpedzie zawody sportowe dla uczczenia 20 rocznicy istnienia państwa. Nazwano je trochę może przesadnie Olimpiadą (w Litwie pisze się ona jeszcze przez j) i z tej okazji, bo z jakiej się dziś już nie korzysta? wydano dwie serie znaczków pocztowych. Rysunek napisy i barwy na obu seriach są jednakie, różni się tylko jedna od drugiej tym, że jedna z nich ma nadruk o znaczeniu kurtuazyjnym a może i finansowym dla skautów i skautek litewskich.

Wartości są następujące:

5 plus 5 centów do połowy jasno od połowy ciemno zielony przedstawia łucznika i stylizowanego ptaka,

15 plus 5 centów do połowy jasno, od połowy ciemnoczerwony, przedstawia miotającego włócznią na tle liny okrętowej z chorągiewkami,

30 plus 10 centów do połowy jasno od połowy ciemnoniebieski, przedstawia skoczka w locie do wody na tle małej żaglówki,

60 plus 15 centów do połowy jasno od połowy ciemnobronzowy przedstawia biegacza sztafetowego na mecie.



Wszystkie znaczki mają napis u góry: Lietuva, u dołu dużymi cyframi wartość i napis Olimpjada 1938, ponadto dwie najwyższe wartości mają w prawym górnym rogu znak olimpiady, przypominający nieco dwie pary włożonych w siebie widełek stroikowych i kółko: nie znaczy to pewnie nic tylko tak, żeby było ładnie. Dopłata do każdego znaczka była przeznaczona zasadniczo na rzecz Kuno Kulturos Rumai, czyli Zakładu Kultury Ciała, który te całe zawody urządzał. Ale pewnie część dochodu poszła również na rzecz obozów skautek i skautów, którzy przy sposobności Olimpiady urządzili sobie zlot narodowy. O tym świadczyły by właśnie owe nadruki. Na wartościach najniższej i najwyższej „Tautine Skautu Stowykla", czyli narodowy obóz skautów, na wartościach środkowych (dla wdzięku: skautki w środku „Tautine Skauciu Stovykla", czyli narodowy obóz skautek. Napis ten znajduje się w kółku w środku znaczka, a nad nim lilijka skautowa inna dla skautów, a inna nieco dla skautek.

OKRĘTY BOJOWE

Podstawowymi bojowymi okrętami, tym jądrem floty, są przedstawione na najwyższym rysunku **pancerniki – liniowce** i **krążowniki pancerne,** uzbrojone w 10 — 12 dział o kalibrze 406 mm (średnicą wylotu lufy) bijących na odległości 32 km. Koszt budowy takiego statku sięga bajecznych sum, wynosi bowiem około 40 milionów złotych. Podobne rozmiarami są wielkie **lotniskowce** t. zw. aviomatki, — które służą jako oparcie dla morskiego bojowego lotnictwa. Dalej idą **krążowniki opancerzone,** których budowa jest o wiele tańsza a wartość bojową i siłę ognia posiadają bardzo znaczną.

Następną formacją, co do znaczenia i siły, są **krążowniki lekkie** i **kontrtorpedowce.** W tej kategorii dopiero są budowane polskie okręty. Nasze najmłodsze kontrtorpedowce O. O. R. P. „Grom", „Błyskawica" są najnowocześniejszymi okrętami tej kategorii, a równie silnych nie ma na całym Bałtyku. Okręty tej kategorii mają olbrzymie znaczenie przez swą „uniwersalność". Dźwigają one poważnie dużą artylerię, bardzo silne maszyny, które zapewniają im olbrzymią szybkość i zwrotność. Nie będąc opancerzonymi, mają za to jeszcze działa średniego kalibru i przeciwlotnicze, oraz wyrzutnie torpedowe, jak również urządzenia do stawiania min. Skutecznie staczać mogą walki nawet z silniejszymi okrętami.

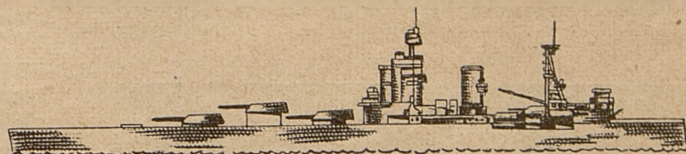
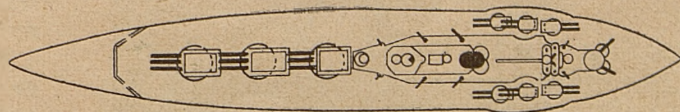
Nazwa **stawiaczy min** sama za siebie mówi o jego zadaniach. **Łodzie zaś podwodne** to jedne z najstraszliwszych i groźnych jednostek bojowych. Płynąca niewidocznie pod wodą, sama obserwuje bacznie przez peryskop powierzchnię morza, wynurza się nagle przy najmniej spodziewających się ataku okrętach i przy pomocy torped lub pocisków z dział wysła statki na dno morza.

Torpedowce i kanonierki dziś już nie mają wielkiego znaczenia. Niewielka siła ich motorów pozwala im działać jedynie w pobliżu portów, służąc raczej do obrony wybrzeża i zadań pomocniczych. W zadaniach wewnątrz kraju na większych rzekach używane są jeszcze t. zw. **monitory.**

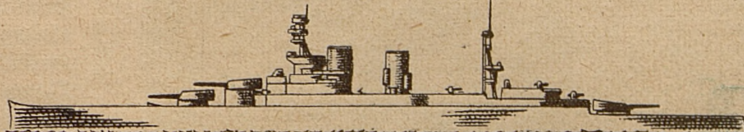
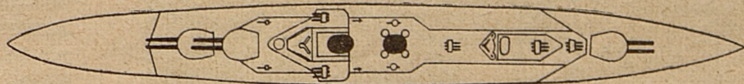
Polska flota wojenna daleka jest jeszcze od tego stanu, jakiemu powinna odpowiadać dzisiejsza siła morska dużego państwa.

Posiadamy w tej chwili 22 okręty w służbie i dwa w budowie, prócz tego kilkanaście okrętów mniejszych i większych liczy nasza Flotylla Rzeczna. Do czołowych naszych okrętów należą nowe kontrtorpedowce Grom i Błyskawica o wyporności 2200 ton każdy, Wicher i Burza po 1540, łodzie podwodne Wilk, Żbik, Ryś, oraz nowo spuszczony „Orzeł". Kończy się budowa bliźniaka jego „Sępa" w Holandii. Wreszcie stawiacz min „Gryf". Dalszy skład floty stanowią trzy torpedowce: Mazur, Kujawiak, Podhalanin; dwie kanonierki „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller". Cztery trawlery do zbierania min — „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa" oraz pięć okrętów pomocniczych i kilka statków portowych.

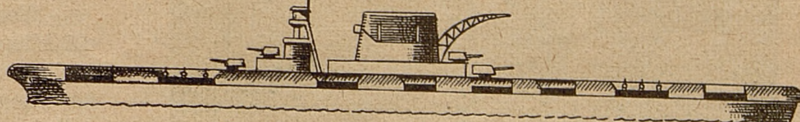
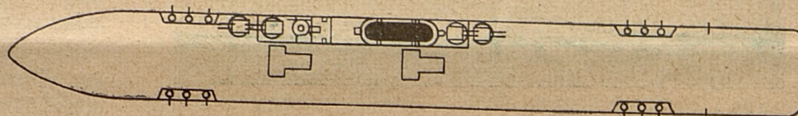
Naszym dążeniem musi być by flota ta coraz bardziej się rozwijała i potężniała.

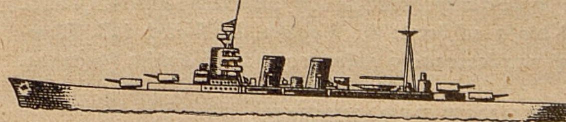
PANCERNIK–LINJOWIEC

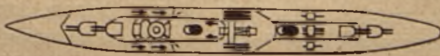
KRĄŻOWNIK PANCERNY (LINJOWY)

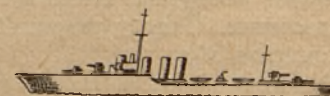
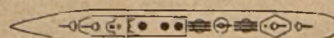
LOTNISKOWIEC




KRĄŻOWNIK OPANCERZONY

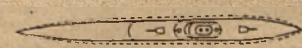
KRĄŻOWNIK LEKKI

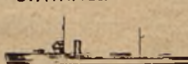
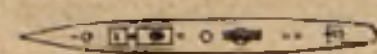
KONTRTORPEDOWIEC




STAWIACZ MIN

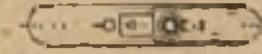
ŁÓDŹ PODWODNA

TORPEDOWIEC

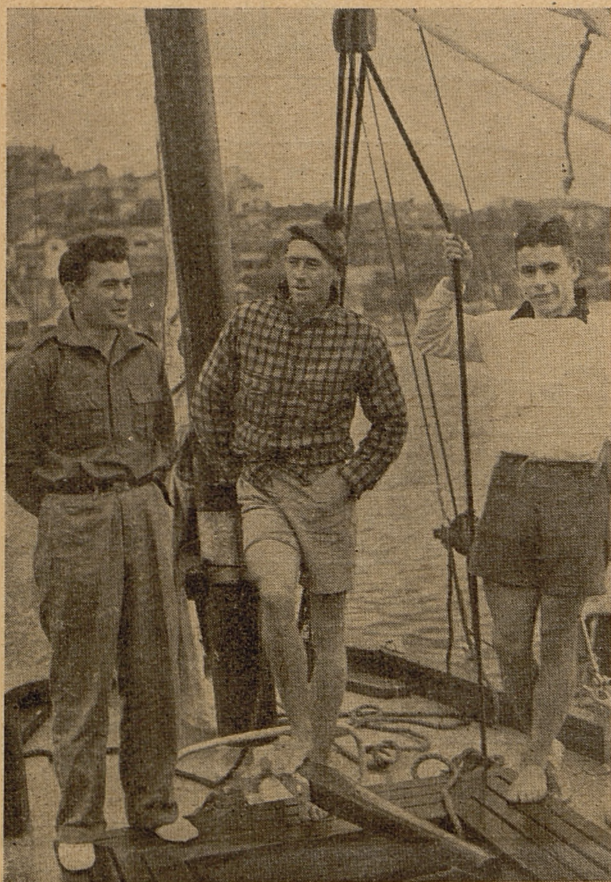



KANONIERKA

MONITOR RZECZNY

Szlakiem śmiałego żeglarza



Harcerz-żeglarz, Wł. Wagner, kontynuuje swoją podróż naokoło świata w towarzystwie dwóch skautów australijskich. Na ilustracji stoją od lewa: W. Wagner, D. Walsh i B. Plowright. Poniżej zamieszczamy jeden z ostatnich listów Wagnera.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE,

Jak zawiadomiłem poprzednim listem (z Townsville) opuściłem Townsville dnia 7-go b. m. o godz. 11.45 w południe. Na miejsce Sidney Sinith'a wziąłem Bernarda Plowright*), drużynowego drużyny wilczków, który przybył rannym pociągiem. Wiatr był słaby, zmienny. Niebo zachmurzone. W nocy przyszedł wiatr z SE, który nabierał stopniowo siły.

Na drugi dzień po południu wiał z siłą 6. **Zjawa III** robiła 9 węzłów. Wieczorem spuściliśmy spinaker, ponieważ moi harcerze — załoga, nie mogli usterować, czyli utrzymać Zjawy III na kursie. Coprawda fala była silna, duża i utrudniała sterowanie. Po północy mieliśmy przejście wąskim kanałem za rafą koralową, których nawiasem mówiąc, było pełno wokół.

O godz. 2.40 Bernard Plowright, który miał wachtę, obudził mnie. Widać już było dwie latarnie na nabieżniku. Byliśmy z lewej jego strony. Kazałem więc Bernard'owi sterować lekko na prawo, aż dojdzie do nabieżnika, a sam zeszedłem na dół, by obejrzeć szczegółowiej mapy. Gdy wróciłem na pokład, byliśmy na prawo od nabieżnika; Bernard źle sterował, przejechał nabieżnik i nie zawiadomił mnie o tym. Był już sztorm. Wiatr 7—8. Morze spienione, białe. Gnaliśmy przed wiatrem pod wszystkimi czterema żaglami. Widząc na co się zanosi, chwyciłem sam ster, by wprowadzić Zjawę III na właściwy kurs, lecz już było zapóźno. Przed dziobem na lewo zauważyłem bielszą plamę załamujących się fal, lecz ponieważ mała chmurka pokryła swym cieniem Zjawę III i księżyc oświecał to podejrzane miejsce, nie mogłem mieć pewności. Na wszelki wypadek zacząłem skręcać lekko w prawo (co jak się później okazało, było zbawiennym).

W chwilę później Zjawa III uderzyła o coś kilem. Druga fala usiłowała wtoczyć Zjawę II głębiej na rafę, lecz zanim zdążyła to zrobić, ja naparłem na ster i skręciłem Zjawę III na 20° na E, w prawo... z rafy. Jednocześnie krzyknąłem na chłopaków, by dociągnęli grot. Sam dociągnąłem bezan i pomogłem im przy szocie grota; to zwróciło Zjawę III na E, z rafy. Pod naporem wichury Zjawa III legła całkiem na burcie. Woda nieomal wlewała się przez luki. Fale nadchodzące podnosiły ją i rzucały o rafę, a wokół wszystko kłębiło się, pieniło... Wtem Dave Walsh krzyknął, zwracając uwagę na nadchodzącą olbrzymią falę. Nie miałem nawet czasu powiedzieć mu, że na to czekałem. Fala przyszła, runęła na Zjawę III w pół burty, lecz nie przykryła jej, a tylko ją podniosła. W tym momencie pracujące nadmiernie żagle ruszyły Zjawę III z miejsca, aż zeszła!

— Eureka! — krzyknąłem. Natychmiast kazałem spuścić kliwer i bezan a Zjawa III pod grotem i fokiem poczęła pracować ciężko pod wiatr, by wyjść z niebezpiecznej zony.

Była godz. 3.10 w nocy (wtorek 9.VIII). 10 minut później, gdy pomagałem chłopcom przy spuszczaniu bezana, gdyż „poplątali" się w linach, Zjawa III sama przeszła na drugi hals, a w chwilę później stary grot podarło w strzępy. Zimny dreszcz mnie przeszedł. „Więc jeszcze nie koniec?!" pomyślałem, Zjawę III bowiem pozbawioną grota dryfowało na ten sam ref**).

— Nowy grot! — krzyknąłem — odciąć stary! Wątpię czy ta zmiana grota trwała długo, bo sam przy tym pracowałem, (Zjawa III była pod fokiem i bezanem), lecz gdyśmy podnieśli nowy grot, ref był tuż. Zawróciłem Zjawę III w ostatnim momencie. Znowu bezan w dół, znowu pod wiatr, który już był na 8. Zjawa III ciekła, trzeba było pompować. W pół godziny po tym zmieniłem kurs na Cooktown*) w 3/4 wiatru i było lepiej. Nocą jeszcze minęliśmy dwa refy i przed świtem byliśmy przy Cooktown.

Trzeba było czekać dnia. Lecz kłopotom jeszcze nie było końca. Zerwało stary fok, urwało szot grota i zaczęło „pchać" bezbronną Zjawę III na niezbyt oddalony ląd po przeciwległej stronie Cooktown. Wyciągnęliśmy bezan, lecz to dużo nie pomogło. Ochrypłem od dawania wskazówek, wszyscy byliśmy zmęczeni, jednak praca nie mogła iść wolniej. Szybciej jedynie... Już nie krzyczałem, a pokazywałem na migi lub wołałem ich do siebie, a oni pracowali co chwila patrząc w moją stronę. Dobrzy to chłopcy. Pracowali gorliwie i byli by bardzo użyteczni, gdyby się znali na rzeczy, lecz z czasem nauczą się, nabiorą doświadczenia. Teraz w każdym razie są oni najlepszymi towarzyszami moimi poza p. Kondratowiczem.

Dzień już był, gdy skończyliśmy. Pod nowym grotem i fokiem Zjawa III wkrótce odeszła od lądu i zaczęła pracować pod wiatr ku Cooktown. O godz. 8.00 rano (wtorek 9.VIII.) byliśmy w porcie, w nocy postawiliśmy Zjawę III na plaży, by przy odpływie obejrzeć uszkodzenia.

C z u w a j

Władysław Wagner.

---

*) Czytaj: Plourajt.

**) rafa.

*) Czytaj: Kuktaun.

F. V. W. MASON

Dwadzieścia sążni niebezpieczeństwa

(„Z Boys' Life").

Oślepiony nagłym blaskiem słońca młody kapitan Gregory Dunbar*) potknął się wychodząc z ciasnego pokoju urzędu kablowego. W zgrubiałych brązowych palcach trzymał kablogram, który w jednej chwili zniweczył ambicje jego krótkiego, lecz burzliwego żywota:

dunbar hamilton bermuda
bank państwowy zbankrutował wczoraj
nie mogę wypłacić czeku szczegóły listem
przepraszam forrester.

Bank Państwowy zbankrutował. Słowa te paliły się w mózgu Grega. Trzy tysiące dolarów, utopione w bankructwie banku to nie należy do przyjemności. Ale na myśl o dziesięciu tysiącach zainwestowanych w TRYTONIE, które teraz też były stracone bezpowrotnie Greg poczuł wyraźną czczość w żołądku. Poprzedni właściciele TRYTONA z pewnością nie mieli gołębich serc. Czyż zresztą on sam dla zaoszczędzenia głupiego tysiąca nie zgodził się na klauzulę przypadkową? Czy on może jeszcze być tym samym Gregiem Dunbarem, który na wyspach Barbados zostawił swój zegarek i świąteczne ubranie, aby móc dostać się do Bermudów? Z lekkim sercem zbierał wówczas pieniądze na przejazd, bo w porcie Hamilton czekał go statek. Jego własny statek.

Ślepo wlókł się wzdłuż brzegu zbyt otępiały, by chociaż spojrzeć na ten zgrabny mały frachtowiec, który kołysał się na kotwicy, błyszcząc w tropikalnym słońcu świeżą bielą pokładu i czarno-zielonym kominem.

A więc Bank Państwowy zbankrutował. To nie było w porządku. Greg pracował jak niewolnik, odmawiając sobie wszelkich przyjemności stu spalonych słońcem portów — dla takiego końca?

Jutro miał zakupić swój pierwszy transport. Miał już nawet kontrakt. Czy mu zakredytują? Wiedział, że nie. Kapitan Flagstag dopomógł mu już piętnastoma setkami. Jeśli straci TRYTONA, jak będzie mógł spłacić tego dobrego Szweda, który mu dał jego pierwsze stanowisko oficerskie? A był jeszcze stary Mac Allister, który mu pożyczył 900 dol. mówiąc:

— Nikomu bym nie zawierzył swojej forsy, Greg, ale wiem, żeś ty jest morowiec i napewno będę ją trzymał z powrotem w garści z pięknym procentem za udział.

Biedny stary Mac Allister. Te 900 dolarów przedstawiało napewno całą „pończochę". długich lat jego oszczędności.

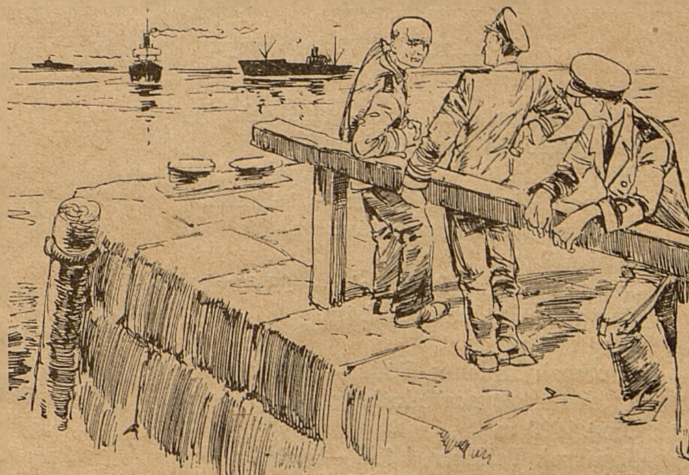
Bankrut, bez pracy, tyle długich mil od domu. Jak gorzko pomyśleć, że był teraz w gorszej nawet sytuacji niż wtedy, gdy jako czternastoletni chłopak zaczynał swoją walkę życiową w forkastelu. Czy poto służył jak niewolnik w nowojorskim porcie nurzając się jako praktykant - nurek w brudne wody portowe?

Głucha złość nim owładnęła na wspomnienie, jakiego wysiłku wymagało ukończenie wieczorowej szkoły nawigacji przy jednoczesnej pracy nurka.

— Musi być jakieś wyjście, szkoda gadać, — mruczał krocząc barwnym nadbrzeżem Hamiltonu.

Oparł się ciężko o ladę budki z napojami chłodzącymi i długo pił wodę sodową; zmniejszyło to uczucie pustki jaką odczuwał w środku. Wyprostował się, wytarł usta wierzchem dłoni i mimowoli poszukał oczami TRYTONA leżącego na kotwicy mniej niż sto metrów od brzegu. Tylko sto metrów ale równie dobrze mógł się znajdować w Singapore. „Nie możesz go stracić" powiedział sobie z uporem i wyszukał sobie miejsce wśród go-

*) Wymawiaj: Danba.



rących niebieskich cieniów rzucanych przez cynkowy dach szopy na towary.

— Escuchame, amigo — ja mówić poważnie, Pan musi mi wysłyszeć — doszło go z oddali.

— Napróżno robisz pan wiatr, — jakiś głos odpowiedział. W tępym zaciekawieniu Greg obrócił głowę i spostrzegł wysokiego draba o jastrzębim profilu w brudnej czapce oficerskiej, wymachującego nerwowo rękami przed czerwoną, spaloną wiatrem twarzą krępego mężczyzny w niebieskim swetrze. Ten ostatni potrząsał tylko połyskliwą łysiną. Z dalszego planu przyglądały się temu trzy ciemne typy o oliwkowych twarzach i czarnych oczach.

Jasne było, że nie są oni zadowoleni z wyniku rozmowy, a szczególnie jeden z nich, przeraźliwie chudy, dotknięty silnym zezem Baskijczyk.

— Ależ Senor, pan musi przyjąć oferta, — zęby Latyńczyka błysnęły jak u złej małpy. — Barometr spada szybko, szybko jak sonda ołowiana. Jutro może przychodzi jeden huricano i moja biedna statek ona toczy się z rafy do głęboka woda.

— On mówi o REINA ELENA.—Robotnik portowy drzemiący za wielką górą worków ziemniaczanych zauważył zaciekawienie Dunbara i pośpieszył z wyjaśnieniami:

— Trafiła na rafę koło Gürnet Rock podczas tej małej burzy w zeszłym tygodniu i poszła na dno, dwadzieścia sążni.

— Tak?

— Taak, te korale rozpruły jej brzuch, jak pudełko od konserw i posłały do Bozi w pięć minut. Poszła na dno do góry dnem, a razem z nią wszystkie „portki", co nie były na pokładzie. Te końskie gęby, co gadają z Billy Powersem, były na mostku —, oficery.

— Aha. Grega ostra raczej, lecz przyjemna, brązowa twarz zapłonęła. Co on tam bajdurzył o stoczeniu się do głębokiej wody?

— Raport Admiralicji powiada, że REINA ELENA leży tylko w połowie na rafie. Przyjdzie lepszy sztorm, to zepchnie ją w Głębię Bermundzką — na milę w dół — jak w studnię.

— Pero, Senor, musi pan zejść na dno. — Głos kapitana przybrał wysoki ton. — Nie ma czemu bać; ja mogę przysięgać. Jedna nurka była dużo głupia, ona porwała swoją linką bezpieczeństwa. Wielka szkoda, nie? Druga spotkała tiburona — hają*), nie? Ale to ryzyko zawodowe, nie? Ile pan chce, amigo? siedemdziesiąt funt? sto? (c. d. n.)

*) rodzaj rekina.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych

W dniach 17 i 18 września odbyły się harcerskie zawody lekkoatletyczne w Poznaniu. Obszerniejszą korespondencję o nich zamieścimy w najbliższym numerze „Na Tropie", obecnie podajemy ważniejsze wyniki:

a) starsi (od 18 lat wzwyż).

1. **Bieg 100 m**
Mach Bruno, Gdańsk — 11,6 sek.
startowało 18 zawodników.
2. **Bieg 200 m**
Nejman Miecz., Białystok — 24,3 sek.
startowało 8 zawodników.
3. **Bieg 400 m**
Nejman Miecz., Białystok — 55,6 sek.
startowało 11 zawodników.
4. **Bieg 800 m**
Tomczak Tadeusz, Łódź — 2.05,8
startowało 16 zawodników.
5. **Bieg 1500 m**
Tomczak Tadeusz, Łódź — 4.24,4
startowało 14 zawodników.
6. **Skok w dal**
Becker Jerzy, Starogard — 6,25 mtr.
startowało 18 zawodników.
7. **Skok w zwyż**
Grohman Rysz., Białystok — 1,59 mtr.
startowało 15 zawodników.
8. **Trójskok**
Widemajer, Wągrowiec — 12,33 mtr.
startowało 6 zawodników.
9. **Pchnięcie kulą** (7,25 kg)
Ichilczyk Leon, Białystok — 11,37 mtr.
startowało 11 zawodników.
10. **Rzut dyskiem**
Muszyński Tadeusz, Wągrowiec — 31,73 mtr.
startowało 5 zawodników.
11. **Rzut oszczepem** (800 gr)
Kornalewski, Brodnica — 53,43 mtr.
startowało 7 zawodników.
12. **Rzut granatem** (800 gr)
Wojtek Franciszek, Śląsk — 65,60 mtr.
startowało 6 zawodników.
13. **Sztafeta 4 × 100 mtr.**
Białystok — 48,5 sek.
startowało 6 sztafet.
14. **Sztafeta 4 × 400 mtr.**
Starogard — 3,47 min.
15. **Pięciobój.**
Muszyński Tadeusz, Wągrowiec — 2458 pkt.
Kreft, Starogard — 2303 pkt.
Nowacki, Poznań — 2244 pkt.
startowało 12 zawodników.

b) młodsi (15 — 17 lat)

1. **Bieg 80 mtr.**
Żerański Jerzy, H. K. S. Powiśle — Warszawa — 9,7 sek. startowało 20 zawodników.
2. **Skok w dal**
Mroczkowski, Gdańsk — 5,64 mtr.
startowało 17 zawodników.
3. **Skok w zwyż**
Landowski Jan, Starogard — 1,50 mtr.
startowało 17 zawodników.
4. **Rzut dyskiem** (1 kg)
Boger, Poznań — 46,82 mtr.
startowało 10 zawodników.
5. **Rzut granatem (500 gr)**
Kosicki Andrzej, Szamotuły — 62,30 mtr.
startowało 8 zawodników.
6. **Sztafeta 4 × 80 mtr.**
17 drużyna harcerska z Poznania — 39,6 sek.
startowało 6 sztafet.
7. **Trójbój**
Herburt Tomasz, Poznań — 1477 pkt.
Żerański Jerzy, H.K.S. Powiśle — Warszawa 1431 pkt.
Dukowski, Poznań — 1356 pkt.

Zestawienie puktów do tytułu „Mistrzowska Chorągiew".

I	Miejsce	Chorągiew	Wielkopolska	— 182	pkt.
II	„	„	Pomorska	— 84	„
III	„	„	Łódzka	— 66	„
IV	„	„	Gdańska	— 40	„
V	„	„	Warszawska	— 22	„
VI	„	„	Śląska	— 21	„

Zwinni i silni



1

Któż z nas, będąc w cyrku, nie podziwiał efektownych sztuczek, wykonywanych przez akrobatów i któż w cichości ducha nie marzył o nauczeniu się ich wspaniałych salt, skoków i innych łamańców. — Najgorzej na tych zachciankach wychodzili zwykle nasi rodzice, gdyż musieli naprawiać szkody poczynione przez młodocianych „akrobatów" podczas próbnych ćwiczeń w domu. Naderwane podczas salta z poręczy łóżka, materacowe sprężyny, zabrudzone nogami w czasie stania na rękach ściany, zbite szyby i obrazy — oto „łagodne" tylko wspomnienia „cyrkowców".

Zawsze jednak można połączyć piękne z pożytecznym i tak, zamiast przyczyniać rodzicom kłopotów a sobie guzów, należy skierować swoje wysiłki w innym kierunku: w odpowiednim miejscu i warunkach można robić ćwiczenia nie cyrkowe coprawda, nie mniej jednak efektowne, które służyć mogą za materiał do pokazów na obozowych ogniskach.

Stójka.

Wstępem do wszystkich ćwiczeń jest stanie na rękach, czyli t. zw. „stójka". Uczyć się tej sztuki najlepiej z pomocą współćwiczącego. — Mocno usztywniwszy ręce, by się nie załamały pod ciężarem unoszonego ciała, wyrzucamy nogi w górę, starając się trzymać je możliwie proste w kolanach. Współćwiczący podchwytuje wyrzucone w górę nogi i pomaga utrzymać się na rękach. Po takiej zaprawie można po pewnym czasie przystąpić do samodzielnych ćwiczeń. — W sali gimnastycznej przy drabinkach, lub pod ścianą, o którą nie ma obawy pobrudzenia, staje się na rękach, zarzucając nogi na drabinki lub ścianę. Aby wzmocnić ręce i być

trakcie „stójki" skurcze i wyprosty nych ewolucjach, należy robić w pewnym ich wytrzymałości przy in- ramion (stopniowo coraz większą ilość, jednak nie za dużo).

Następnym i ostatnim etapem nauki jest stanie na rękach bez żadnej podpórki: na piasku lub trawie robi się to dopóty, aż się nie uchwyci momentu równowagi.

Teraz następuje nauka ewolucji zespołowych. Najmniejszy zespół, to 2 ludzi.

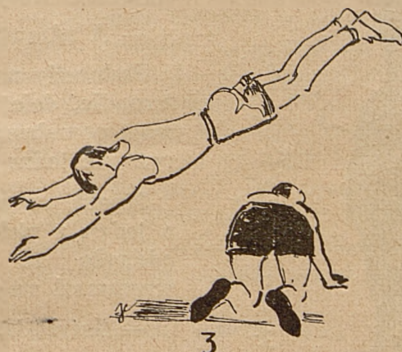
Salto z pomocą.

Jeden z ćwiczących kładzie się plecami do ziemi, stawiając kolana „na

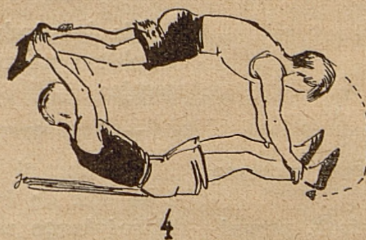


2

sztorc" w górę. Drugi z rozbiegu robi stójkę na kolanach leżącego. W momencie, kiedy stojący na rękach robi przewrót, leżący podstawia mu wyciągnięte ręce pod łopatki i lekko wypycha w górę — wychodzi efektowne salto na rękach przez leżącego. Po udoskonaleniu tego salta można robić cały łańcuch tak, jak przy skoku „baranim"; np. czterech leży, a czterech robi salto i naodwrót.



3



4

Tygrysi skok.

Polega na tym, że jeden z ćwiczących klęczy na czworakach na ziemi, a drugi wykonuje przez niego skok, podobny do skoku startowego do wody, tylko, że z rozpędu. Pada się na wyciągnięte ręce podwijając głowę i robiąc koziołka już na ziemi. rys. 3. Zaprawę do tego skoku najlepiej przeprowadzić na sali, skacząc przez parę kondygnacji skrzyni — na materac. Można też ćwiczyć się na piasku, lub sianie. Po opanowaniu tego dość trudnego, bo wymagającego dużej odwagi, skoku przez kilku ćwiczących, można wykonywać go systemem łańcuchowym.

„Wiatrak".

Jeden z ćwiczących kładzie się plecami do ziemi, wyciągając ręce za głowę; drugi staje rozkrokiem nad rękami, pochyla się cały wprzód aż do stóp leżącego. Teraz obaj chwytają mocno w kostce nogi partnera, a ten z ćwiczących, który jest cały pochylony wprzód, wykonuje koziołka, nie puszczając nóg partnera, pociągając jednocześnie za sobą jego górną część tułowia, sprzężoną z nim rękami. Leżący, wykorzystując ruch, nadany mu przez fikającego kozła, podnosi się i, będąc w górze, sam wykonuje kozła, dając skolei możność swemu partnerowi uniesienia się z pozycji leżącej. Sztuka polega na szybkim wykonywaniu obrotów, oraz wykorzystaniu ruchów partnera przy podnoszeniu się, wreszcie — na mocnym uchwycie jego nóg. Jeżeli jest kilka par „wiatraków" dobrze wykonywujących to ćwiczenie, łańcuch taki wygląda bardzo efektownie.

S. Żdżarski.

Rower Towarzysz

— Druhno Franko! — Hanka upadła i nie może wstać.

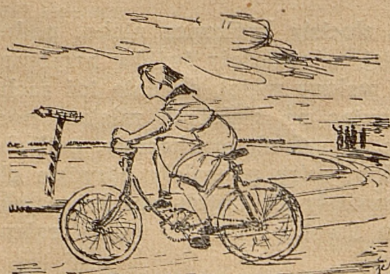
— Gdzie jest?

Biegnę razem z komendantką, i rzeczywiście na łące, gdzie zwykle dziewczęta grały w walkę narodów, leży Hanka.

Samarytanka już jest, stwierdza złamanie nogi — nieszczęśliwy upadek w grze.

Podziwiam, jak zręcznie zakłada szyny — ale lekarz potrzebny na miejscu natychmiast.

Wyrywam się, chcę biegnąć do wioski odległej o 3 km. po furmankę — gdy tymczasem słyszę komendę:



— Janka, wsiadać na rower i jedź do lekarza — niech natychmiast przyjeżdża autem.

W chwilę później „szurnął" obok mnie rower... Jak to dobrze, żeśmy go zabrały na obóz!

* * *

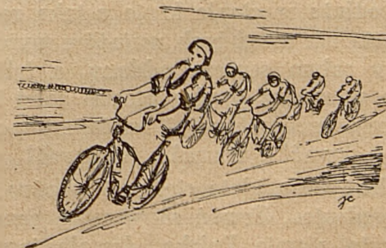
Skończyły się piękne chwile obozowe — wracamy do miast — ale nie całkowicie. Mamy soboty, niedziele i ileż nieznanych okolic naszych miast — miasteczek, do których nas ani kolej ani autobus nie dowiezie.

W związku z tym chcę Wam poradzić miłe druhny:

Szukajcie okazji do zdobycia roweru.

— Rower?

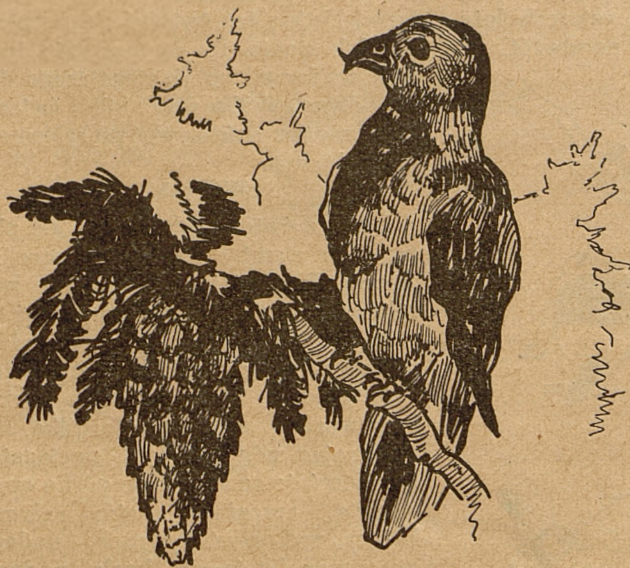
Sprawunek poważny, powie niejedna z Was. Przyznaję rację ale znam drużynę, która posiada już na własność osiem rowerów (narazie więc korzysta z nich zastęp), znam zastęp który nie mając pieniędzy na zakup — wypożycza rower w sklepie.



Uczą się jeździć — ale jestem pewna, że w niedługim czasie będą właścicielkami własnego roweru. W tysięcznych okolicznościach on się Wam przyda, wyśmienity jest bowiem jako środek łączności i nie zastąpiony dla celów turystycznych. W Holandii i Danii nie ma prawie dziewczynki, którąby roweru nie miała. Dobżeby było, żeby i u nas rower się rozpowszechnił. A jak się czegoś bardzo chce, to i zdobyć to można z czasem, nieprawdaż?

Feliks Dangel

O Krzyżodziobie



Pojawiał się w lasach świerkowych zawsze wczesną jesienią.

Zlatywał z dalekiej północy, z lasów iglastych, poważnych i nieprzeniknionych, na mszarnych polanach których pasły się latem stada renów, zlatywał uprzednio sam, bądź w doraźnym towarzystwie któregoś ze swych pobratymców, jak zwiastun zimy idącej, on ptak inny i do żadnego z ptaków naszych łąk i pól nie podobny. A zawsze tak się składało, że zjawiał się w lasach świerkowych wtedy, gdy te pustoszały od wiercipiętów przelotnych, co myśląc, że w zamorskich stronach kraje piękniejsze odnajdą i słodsze ziarna, ziemię Polską porzucały.

Okiem mądrym i dużym spoglądał na odlot przepiórek, które ciężkie i otyłe od jęczmiennego ziarna, na polach zwoływały się do zamorskiej emigracji, czarnym swym ślepkiem starał się przeniknąć tajemnice krzów tarniny, w których ćwierkały słowicze i szpakowe rody, cuda sobie powiadając o dalekich podróżnych.

Juści-że musiały one wszystkie mieć jakoweś racje, że do odlotu w ciepłe kraje z taką radością się szykowały, ale on nie mógł tych wojażów wyrozumieć, on ptak północy całym sercem oddany, a tylko na przygotowania owe w swoim języku ptasim całej tej gromadzie uskrzydlonej, rozbawionej i rozćwierkanej odpowiadał:

— Trwać!... trwać!.... wytrwać!

Choć zima idzie ciężka i mroźna, choć słońce z nieba wywędruje... Trwać za wszelką cenę, wytrwać. Karmiła was ta ziemia Polska, dawała jasne słoneczne poranki i radość życia, dawała ziarno sytne i wodę ruczajową najczystszą, więc wytrwajcie w niej jako i ja w niej i na niej trwać będę.

Szaławiły i wiercipięty przelotne!

Wytrwajcie i umiłujcie swą ziemię rodzicielkę i w dniach niedoli. Łaskawą ona i dobrą matką w zimie też bywa, a choć chleba nie staje, w ilościach takich jak to latem bywało, ale i tego starczy dla wszystkich.

Podniosły na racje owe sejm srogi jaskółki, rozkrzyczały się na całe gardła, wszem tłomacząc, że to niby manjak przebrzydły ów krzyżodziób, że sam przybłęda, co to lato całe niewiedzieć gdzie się wałęsał, że zimą to i słońce z pól tych ucieka, że głód, że mróz, że słońce w Egipcie ładniejsze. Przytakiwały im ogonkami ruchawymi szare pliszki... a tylko trznadle, łebki swoje żółtawe na boki przechyliwszy, coś cicho się naradzały, aż wreszcie, któryś najodważniejszy zaskrzeczał:

— A rdzawik przecie zostaje... i wróble też!

Podnosiły na to dictum wrzaski i rwetes jaskółki, ale trznadle, dalej wyliczać jeden po drugim gatunki ptactwa i powoływać się na zdanie zimorodka, który był stary, nie jedną już zimę w kraju przeżył i dużo widział.

Szpaki, co wiecowały na gałęziach, poparły jaskółki, a jeden z nich co specjalnie był mowny i któremu się zdawało że nawet człowieka imitować potrafi, zawrzeszczał na całe gardło:

— Krzyżodziób... miał za prababkę papugę!

— Ha!... ha!... ha... roześmiały się sikory, co nienawidziły krzyżodzioba.

Ale krzyżodziób popatrzył tylko mądrym czarnym ślepkiem na rozkrzyczaną gromadę i powtarzał wciąż swoje:

— A ja wam powiadam — trwać!

Nie obraził się wcale na szpakowe wykrzykniki, bo i za cóż się było obrażać? Wiedział dobrze, że z rodu starożytnego wielce się wywodził, że wtedy gdy nad Pilicą, Wisłą, i Niemnem, dawno, bardzo dawno lasy palmowe rosły, istniał już ród krzyżodziobowy, że w czasach, gdy ziemię tą deptały stada nosorożców, a nad wodami czaiły się lwy i pantery, przodkowie jego żyli wśród gąszczarów palmowych blizko spokrewnieni z papugami.

Wiedział i to jeszcze, że potem nadeszły lodowce z dalekiej północy, że świat zwierząt lasy palmowe zamieszkujący, wyemigrował i wyginął, a oni krzyżodziobowie ziemię ojczystą umiłowawszy, tu mimo mrozów lutych pozostali.

Odmienili się nieco, skarleli bo i świat cały skarlał, ale niedali się i trwają.

Tymczasem świat łąk pól i lasów pustoszał z dniem każdym.

Bocianowi dały się we znaki ustawiczne spacery po bagnach, miał łamanie w stawach więc spakował manatki i z rodziną wyjechał na południe, sikory, pliszki i szpaki nie pożegnawszy się nawet z polami, niewiadomo jak i kiedy, o pewnym świtaniu, odleciały. Trznadle co jednak zostały, przeniosły się w okolice miast, wróble przezornie okupowały okolice pełnych stodół i śpichlerzy, a w lasach pozostał on sam. Prawie że sam... Prawie, boć przyznać trzeba, że coś niecoś z drobiazgu leśnego tam pozostało... ale to taka mizerna gromadka ptasia, która byle skrzekotu wroniego się lękała i po mroźnych nocach, kwiliła bezustannie.

Co dnia też słońce, złocisty królewicz nieba, podnosiło się nad lasy później, w szkarłaty świtów przybrane, wlokąc za sobą długie welony mgieł, co dnia też zachodziło wcześniej, ustępując na błękitach miejsca nocy, siostrze rodzonej Zimy. W sadach przekwitały, oddychające słodką wonią floksy, astry pochylały barwiste głowy, a na grzędach panoszyły się dojrzałymi brzuszyskami pękate dynie. A on trwał... trwał jak to był całemu światu zapowiedział.

(c. d. n.)

Jesteśmy „Dziećmi Puszczy"!

6.

— Jak ty umiesz ładnie opowiadać! — wtrąciła cichutko Liana, przystając na chwilę, aby otrzeć pot z czoła. Pawian uśmiechnął się z zadowoleniem i poczuł, że mu żal Liany. Taka była wątła i wiotka! zdawało się, że jej szczupłe ramiona wprost omdlewają pod ciężarem plecaka.

— Zmieńmy się na plecaki, maleństwo! — zaproponowała wesoło. — Tobie ten koc który taszczysz, ciąży niesamowicie!

Ale Liana nie chciała się zgodzić.

— Nie, nie Pawiasiu! — broniła plecaka. — Ja wcale nie jestem zmęczona. Naprawdę czuję się doskonale! A ty niesiesz przecież apteczkę.

— W takim razie zrobimy tu dłuższy odpoczynek! Mamy i tak moc czasu! — Pawian zrzucił plecak i siadł obok niego pod potokiem.

— Myślę, że możemy tu nawet zgotować herbatę. A może wolisz grysik? One napewno będą gotowały grysik ze śliwkami, chyba żeby Antylopa nie była Antylopą!

Liana nabrała wody do kociołka, a Pawian tymczasem ułożył „kuchnię" z kamieni i rozpalił ogień. Usiadły teraz obie na głazach i Liana zaraz zanurzyła ręce w potoku.

— To tak miło, jak woda przelewa się przez palce! — mówiła patrząc na złocistą siatkę, którą promienie słońca tkały na piaszczystym dnie potoku.

— Wiesz, Liano, nie pamiętam jeszcze takich gorących Zielonych Świąt jak dzisiaj. Samo niebo nam sprzyja widocznie! Choć wiesz, martwię się, że nie mamy dotąd żadnych przygód.

— Jeszcze może będą, Pawiasiu, napewno będą — pocieszała ją Liana, choć w duszy modliła się aby żadnych przygód nie było. Tymczasem woda w kociołku zawrzała i Pawian zabrał się do przyrządzania obiadu, podczas gdy Liana podnosząc swą piegowatą twarzyczkę ku słońcu obserwowała, jak białe obłoczki pędzą po złocistym od światła błękicie na kształt wełnistych baranków.

— Patrz, patrz! Wąż! — krzyknął nagle Pawian.

Liana aż podskoczyła ze strachu. — Pawiasiu złoty! wyrzuć go czym prędzej! — błagała nie wiedząc gdzie uciekać. Pawian śmiał się tylko: — Nie bój się, to zaskroniec. Patrz, jak umyka szybko! O! skrył się pod kamień! On się gorzej boi niż ty! — Ja się nie boję, tylko tak czasem człowiekowi trudno się opanować! — tłumaczyła zawstydzona Liana. Ale już nie chciała dłużej zostać nad wodą i zaraz po obiedzie ruszyły w dalszą drogę zostawiając potok w dole.

Ścieżka skręciła teraz w las na lewo, początkowo łagodnie w górę potem coraz stromiej. Liana musiała co chwila przystawać, by zaczerpnąć tchu, a Pawian oglądał tymczasem przydrożne rośliny szukając „zajęczej kapustki" gdyż jej zdaniem był to specjał nad specjały". Tak doszły do Hali Koniecznej bez błądzenia, z czego Pawian był niezmiernie dumny i zaraz zaczął się chwalić przed Lianą:

— Ot widzisz! Radziejowa tuż przed nami! Świetnie widać słup triangulacyjny na szczycie. Za kwadrans tam będziemy. Czy nie dobrą drogą Pawiasia poprowadziła? a teraz pójdziemy prosto na przełaj — machnęła ręką przed siebie.

— Przez ten las? — spytała podejrzliwie Liana. — Ależ tu nie widzę żadnej drogi; — Pawian roześmiał się i rozłożył mapę na łące. — Już ty się nie bój, maleństwo! Idziemy prosto na słup triangulacyjny, a tam na szczycie złapiemy już znaki czerwono-białe i za znakami zajdziemy do Kosarzysk. — Liana przyglądała się mapie i kręciła głową.

— Pawiasiu! możeby była przecie inna droga?...

...Bo tu widzisz musimy schodzić zupełnie w dół, a potem znów drapać się pod górę jak na piec. — Pawian ruszył niecierpliwie ramionami: — Ależ to jest najkrótsza droga. Przejdziemy prędko, ani się spostrzeżesz kiedy i jak. A w lesie nie będziemy czuły zupełnie upału. Zobaczysz jak będzie miło! — Liana ustąpiła jak zwykle.

Odpoczywały dłuższą chwilę wśród wysokich wonnych traw hali, a Pawian wyznaczał palcem na mapie dalszą drogę. — Ja widzisz nie cierpię chodzić za znakami — zwierzyła się przy tym koleżance. — To takie nieciekawe trzymać się maminego fartuszka! Czy nie wspanialej szukać samemu nowych dróg, brnąc na przełaj przez dzikie puszcze jak pierwsi pionierzy kultury — tu Pawian zerwał się i oznajmiwszy, że „Ponosi go poczucie wolności" ruszył wdół ku Radziejowej. Liana z rezygnacją podążyła za nią. Wnet jednak, sprawdziły na własnej skórze owo znane w górach zjawisko optyczne, że szczyt, który zdaje się być niezmiernie bliski niespodziewanie poczyna przed turystą uciekać a droga wydłuża się niemiłosiernie. Człowiek zniecierpliwiony myśli, że pobłądził, skręca w prawo i w lewo, denerwuje się niepotrzebnie, a upragniony szczyt zostaje wciąż daleko. Na domiar złego trzeba się było przedzierać bez śladu drogi przez las zaprawdę dziewiczy. Szorstkie gałęzie świerków biją po twarzy a suche sęki grożą co chwila wybiciem oka. Dokoła nosa omotują się zerwane z gałęzi odwieczne pajęczyny łaskocząc nieprzyjemnie i zmuszając do kichania. Jeszcze póki szły w dół, Liana trzymała się dobrze, ale gdy po długim przebijaniu się przez haszcze Pawian z triumfem zawołał. — No, nareszcie! będziemy już iść pod górę! Nie pobłądziłyśmy! — wątła dziewczynka poczęła słabnąć tak, że musiała usiąść na pniu i odpoczywać dobrą chwilę!

— Trzymaj się Liano! za kwadransik będziemy na szczycie! — pocieszał ją niezmordowany Pawian, który od dobrej chwili niósł plecak koleżanki. A Liana usiłowała się uśmiechnąć uprzejmie, choć już teraz ani przez chwilę w ten „kwadransik" nie wierzyła. Jakoż ów „kwadransik" wydłużył się w dobre parę godzin.

Przedzieranie się przez gąszcza bez ścieżki wciąż na przełaj kierując się tylko „węchem" musi zabrać więcej czasu niż pewna znakowana droga. I tak tylko dzięki naprawdę niezwykłemu zmysłowi orientacyjnemu Pawiana i niezwykle silnej woli słabnącej co chwila Liany obie harcerki ledwie żywe ze zmęczenia dotarły do punktu triangulacyjnego na Radziejowej, prawie w zupełnym już mroku. Liana oparła się o drabinę triangulatora oddychając ciężko, a zmartwiony Pawian milczał dłuższą chwilę patrząc na pełzające powoli dokoła grube woale wieczornych mgieł. Zastępowa „Bandarlogów" nie mogła jednak długo znieść milczenia:

— Czy bardzo jesteś zła na mnie? — zagadnęła siadając koło Liany. Tamta uśmiechnęła się jak zwykle: — Ależ skąd! tak się cieszę, że widzę las w nocy. Nie zapomnę tego dopóki życia!

Rozumiała doskonale, co się dzieje w sercu Pawiana i próbowała ją pocieszyć. — Zaraz księżyc wyjdzie i będziemy mieć cudną drogę!

A Pawian czuł się rzeczywiście jak kapitan okrętu, który patrzy na powierzonych sobie pasażerów rozbitków na odludnej wyspie.

Ostatnie słowa Liany pocieszyły ją jednak. — Czy już się dobrze czujesz Liano? — Owszem, zaraz pójdę dalej — próbowała się znów uśmiechnąć tamta.

(c. d. n.)



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

PO WAKACJACH.

Pewno w naszej rodzince zastępowych zaszły zmiany. Ubyło nam trochę starych znajomych co już może są przybocznymi i drużynowymi i do „Tajemnic" nie będą już z taką ciekawością zaglądali. No ale zapewne przybyli nam nowi, których do swego kręgu radośnie przyjmujemy. Mimo to, że mieszkamy tak daleko od siebie i jesteśmy porozrzucani po całej Polsce, to nowym wodzom naszych zastępów wyznaczyliśmy próbę dzielności, wytrwałości i pomysłowości.

Próba **wytrwałości** — doprowadzenie zastępu do wakacji no i wyjazd z całą paczką na obóz.

Próba **dzielności** — zajęcie dobrego miejsca w zawodach w swojej drużynie czy hufcu.

Próba **pomysłowości** — takie ciekawe zbiórki, żeby żaden z chłopaków nie wywiał z zastępu z tego powodu, że było w nim nudno, nieciekawie i nic się nie robiło.

Po takiej próbie nasze koło zastępowych naprawdę powiększy się, a nagrodą dla przechodzących próbę będą ich wyniki jakie osiągnęli w harcach ze swym zastępem.

A więc teraz do roboty!

Dwa lata wstecz w numerze wrześniowym „Tajemnice zastępowych" podawały dokładnie wskazówki jak ułożyć plan pracy zastępu. Radzę tam zajrzyć no i zacząć robotę właśnie od tego, że zabierzemy się, żeby napisać

PLAN PRACY ZASTĘPU.

Napisać go trzeba na cały rok w ogólnych zarysach pamiętając o następujących ważnych wskazaniach, że musi być w nim **masę wycieczek,** harców po mieście czy wykapek na jesieni, w zimie nie mówiąc już o wiośnie. **Sprawności** także nie zostawiajcie gdzieś na szarym końcu, ale przez cały rok zdobywajcie zastępem specjalności, tropicela, trapera, pływaka, łazika wiejskiego, a w zimie łyżwiarza, przyjaciela całego świata i t.p.

No i najważniejsze, że każdy w roku bieżącym kto nie posiada stopnia, już na 11 listopada musi postarać się zostać młodzikiem. Ten fakt, że w całej Polsce na ten dzień przybędzie tyle stopni ma być stwierdzeniem, że my wszyscy posuwając się w pracy nad sobą przez zdobywanie harcerskiego przeszkolenia — jesteśmy coraz lepszymi synami swej Ojczyzny. Tak właśnie wszyscy młodzicy mają uczcić dzień Niepodległości. Jak to zrobić, by ten stopień mógł każdy otrzymać, muszą zastępowi dobrze pomyśleć.

My ze swej strony postaramy się Wam wodzowie pomóc w tej robocie, no ale wszystko zależy tylko od waszych chęci i silnej woli.

Próba dzielności, wytrwałości i pomysłowości przed wami.

Wszyscy zastępowi na start!

Czekamy wiadomości o tym jak się zabierzecie do roboty.

A „Tajemnice Zastępowych" jak i w roku ubiegłym jedną szpaltę na stronie zostawiają dla was żebyście mogli napisać jak u Lisów, Kruków, Wilków czy Niedźwiedzi praca idzie i czy ciekawie żeście ją zaczeli.

Przyjacielski Sokół.

Jesienne wycieczki

Wiesz już o tym, że trzeci rok wyścigu pracy jest rokiem w którym wszyscy mają zdobywać stopnie. Masz pewnie w swym zastępie młodzików no a wszyscy oni już w kwietniu powinni zdać na wywiadowców.

Tego stopnia to nie można jednak zdobyć w izbie. Wywiadowca to właściwie pierwsze polowe wtajemniczenie w cały świat skautowej tajemnicy.

ĆWICZENIA POLOWE

muszą być więc głównym zajęciem młodzika który chce zostać wywiadowcą. Ale na ćwiczenie w las i pole nie nadaje się wcale granatowe szkolne ubranie ze złocistymi guzami. Musi więc każdy w zastępie zaopatrzyć się w mundur i ekwipunek harcerski. Na wycieczki tylko chodzić w mundurku z nożem skautowym przy boku, kompasem, szkicownikiem i ołówkiem. Tak uzbrojeni, mając jeszcze, o ile się idzie na całodzienną wycieczkę, kociołek do gotowania możemy się wypuścić na harce.

TROPIENIE

dla wywiadowcy to najważniejsza umiejętność. „Setki razy zginąłbym w życiu w swej ciężkiej pracy wywiadowczej*) pisze Baden-Powell, gdyby nie moje umiejętności posługiwania się wszystkimi zmysłami. Wzrok, słuch, powonienie, dotyk a przede wszystkim wyciąganie wniosków z poczynionych obserwacji to wielka dziedzina ćwiczeń, które każdy harcerz przejść w polu przed wszystkimi innymi ćwiczeniami i zapoznać się musi.

Ćwiczenia na wycieczce: 1) List napisany szyfrem wskazujący miejsce zbiórki. 2) Z miejsca zbiórki prowadzą ślady grochem do drogi. 3) Zastępowy rowerem pojechał przed kilku minutami, znajdź ślad i kierunek. 4) Poznaj miejsce zatrzymania się roweru. 5) Opowiedz co rowerzysta robił w tym miejscu. 6) Pokażcie wszyscy buty. Niech każdy przejdzie po ziemi wilgotnej. Określcie czyje ślady. 7) Zapoznajcie się z umówionymi znakami harcerskimi, indyjskimi, dziadowskimi.

Po takim wstępnym ćwiczeniu zobaczycie , że wasze chłopaki jeszcze są dziady i pewnie się nieraz zblamują to też takich ćwiczeń musisz wiele i coraz ciekawszych na każdej wycieczce urządzać.

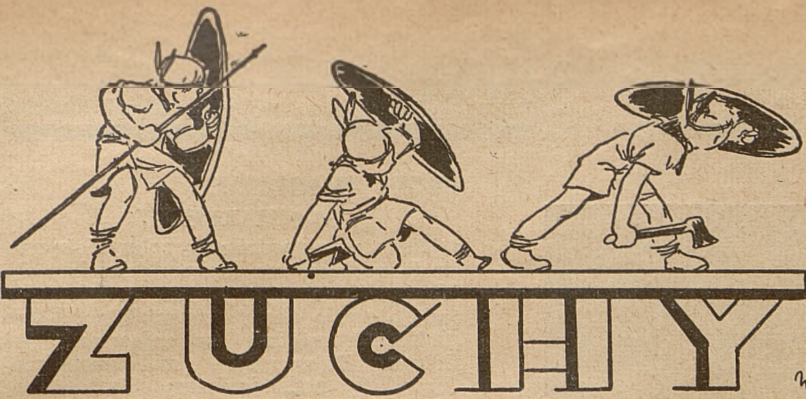
HARCE.

Kilka gier polowych, pochodzenie, zdobywanie chorągiewek, ćwiczenie orientacji, węchu, słuchu, dotyku, poznawanie terenu — to musi być główny trzon twoich zajęć na wycieczce. Ćwiczenie zacznij od najbardziej prostych.

Ćwiczenie. Pokaż jak się chodzi po lesie, jak się w nim orientować. Co robić żeby liście i gałęzie nie trzeszczały przy każdym poruszeniu. Zrób kilka ćwiczeń z zamkniętymi oczyma na słuch niech zobaczą, że każdy najlżejszy szelest rozlega się po lesie. Naucz ich szanować spokój i ciszę lasu. Rozpuść do lasu nakazując przyjść za pięć, dziesięć czy piętnaście minut. Kto przyjdzie o oznaczonej porze? Zrób przekradanie szeregów na zmianę. Pokaż postawę przy podchodzeniu, pełzaniu, kryciu się. Naucz wykorzystywać naturalne osłony.

Dopiero potem na innych wycieczkach przejdź do dziedzin techniki harcerskiej. Sam przygotuj najpierw sobie model kładki, mostu linowego, pokażesz to na następnej wycieczce.

*) Jak wiadomo generał Baden-Powell w swej początkowej karierze pracował dla wywiadu angielskiego, odznaczając się wiele razy wypełnieniem takich zadań, których nikt podjąć się nie śmiał.



PASOWANIE.

Zuch zajmuje miejsce w szeregu. Za pierwszym idzie drugi, za drugim następne. Gromada rzednie, drużyna się wydłuża. Nastrój wielki przeżywają wszyscy.

O ile początkowo kręcą się łzy ze wzruszenia, to potem bije z ócz mocne postanowienie i wielka duma. Małe i słabe ciałka rosną i krzepną. Rodzi się hart duszy i ciała. Wchodzą w szeregi harcerskie — jako prawdziwi harcerze.

Pasowani...

— Wodzu! Czy wszyscy?

— Wszyscy.

— Stańcie więc teraz przedemną ci, co pozostajecie w gromadzie.

— Złóżcie wielką przysięgę na wierność służby zuchowej, by doczekać się swego pasowania.

Wyleciały w górę miecze, dzidy i łuki i sprężył się szereg — następnie wolno, wolno pochylił się przed Wielkim Wodzem...

Dzieci lubią silne wrażenia. Trzeba więc im je dawać. Jednak barwne, „zdrowe" i w „stylu dziecka".

I bez śmieszności. Dziecko uchwyci ją w lot — i popsuje nam wszystko.

Wychowawca który umiejętnie wyzwala w duszach zuchów wszystko co dobre kształtuje pogląd i nie przymuszając ciekawie uczy — przeżyje wraz z wychowankami wiele natchnionych chwil, gdzie „biały anioł" — tryumf odnosi. I takim wielkim tryumfem winno być w każdej gromadzie — pasowanie zuchów na harcerzy.

ZACZYNAMY PRACĘ.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Natomiast rok „zuchowy" trwa wiecznie. Nie rozpoczyna się według kalendarza, niema przerw. Ale są w tym zuchowym okresie pewne ciekawe momenty ściśle związane z początkiem roku szkolnego. Gromada odświeża się. Zapisują się nowi, odchodzą starzy. Święty Jerzy przebaczy pewno zuchom, że teraz właśnie, a nie 24-go kwietnia odbędzie się pasowanie. Nowi harcerze zdążą zdać na młodzika przed pierwszym obozem i napewno będą się cieszyć z ostatniej zuchowej kolonii, gdzie zdobyli już wszystkie umiejętności zuchowe. A nowi uczniowie zapiszą się odrazu do gromady nie zniechęcając się czekaniem na wolne miejsca do końca kwietnia. A na świętego Jerzego może już będą mieli pierwszą gwiazdkę, o ile po Bożym Narodzeniu ukończą okres próbny.

Wodzu! Zuchom po drugiej kolonii nie będą już wystarczały zwykłe zbiórki. Przekaż ich (o ile skończyli 11 lat) do drużyny. Rozejrzyj się tylko dokładnie. Może wśród odchodzących chłopców znajdziesz przyszłego pomocnika lub wodza. Zapisz to sobie dobrze. Za dwa, trzy lata, kiedy zostanie już na dobre harcerzem trzeba się będzie zabrać do szkolenia go. Pamiętaj.

Instruktor.

Aleksander Nikończuk.

ZBIÓRKA NOCNA.

Jakżeby inaczej?!
Dzisiaj zbiórka nocna!
Odmieni się każdy,
Odmieni się docna!
Jakżeby inaczej!!!
Niech tylko zza płota
Wzejdzie księżyc — zuch
Zbroje rozmigota...
Na te wielkie czar
Pójdziemy z ochotą,
Będziem, jak rycerze,
Przyodziani w złoto!

POWAŻNA PRACA ZUCHÓW.

Zuchy „policjanci" i wogóle „zuchy" — uwaga! Zewsząd słyszycie o motoryzacji. Nie każdy się dobrze w tym orientuje, ale wiadomo, że chodzi o to, żeby w Polsce było jaknajwięcej samochodów, bo to jest bardzo potrzebne, a dlaczego to wam wódz powie. Zuchy też chcą się do rozwoju motoryzacji przyczynić. Nie znaczy to, żeby odrazu kupić samochód, nie, ale można przecież starać się stworzyć takie warunki, żeby ci co mogą, naprawdę zaraz samochód kupili. A ludzie nie chcą kupować pojazdów mechanicznych często dlatego, że obawiają się wypadków. Zuch stara się, żeby takich wypadków było najmniej. Zuch zna, szanuje i propaguje przepisy ruchu ulicznego. Zuch rozumie, że przez dobry przykład i propagandę, która zresztą może być miłą rozrywką, przyczynia się do rozwoju motoryzacji w kraju. Zuch postępuje tak, bo kocha Polskę i ponieważ wszystkim jest z zuchem dobrze. Wódz zna się na tej całej sprawie jeszcze lepiej, dlatego pewnie będzie wiedział sam jak przyłączyć się z gromadą do akcji motoryzacji kraju.

E. P.

GRA WILCZKÓW ANGIELSKICH.

Weź dwie miseczki okrągłego grochu. Nie, to nie przepis kucharski, ale gra zuchowa zuchów angielskich. Każdy z zuchów ubiegających się o pierwszeństwo szóstek ma słomkę taką jak od lemoniady. Miseczki z grochem stawia się na stołkach w odległości 5 — 8 m., a koło ustawionej w rzędzie szóstki stoją talerze. Każdy z zuchów kolejno stara się przenieść przy pomocy słomki trzy ziarnka grochu z miseczki na talerz. A można tego dokonać tylko w ten sposób, że przykłada się do ziarnek jeden koniec słomki, a przez drugi wciąga się ustami powietrze. Przytem koniec słomki z grochem musi być skierowany na dół. Próbę wolno powtarzać trzy razy. Która szóstka przeniesie w prawidłowy sposób więcej ziarnek — wygrywa.

NASZE WYPRAWY ZAGRANICZNE.

WYPRAWA DO JUGOSŁAWII.

Do pięknej, słonecznej Jugosławii wyjechała tego lata grupa złożona z 45 harcerzy i harcerek pod kierownictwem dha Bara. Wyprawa m. in. odwiedziła kilkanaście wsi, zamieszkałych przez polskich kolonistów. Nie widzieli oni wiele lat nikogo z Polski, to też radość z goszczenia polskiej młodzieży harcerskiej była ogromna. W skład naszej wyprawy wchodziło czterech księży, którzy odprawili Mszę Św., spowiadali po polsku i udzielali komunii św. tutejszym Polakom, pozbawionych w prawosławnej Jugosławii katolickich kapłanów.

Również krakowska chorągiew harcerek urządziła wycieczkę do Jugosławii.

DO BRATNIEJ SŁOWACJI.

wybrało się latem kilka drużyn zarówno harcerzy jak i harcerek, które odbyły tam swoje obozy, podejmowane bardzo serdecznie przez gospodarzy. Kilka dni temu otrzymaliśmy od jednego ze słowackich skautów list nast. treści:

„Warszawskie harcerki obozowały tego lata na Słowacji. Jeden obóz miały niedaleko Varina, a drugi w Detvie. Bardzo im się tam podobało. Na zakończenie obozowania urządziły wieczór pokazowy. Wiele skautek i skautów z Žiliny i Varina odwiedziło je. Napewno harcerki polskie nie zapomną Słowacji i odwiedzą ją znów w roku przyszłym.

Też na Słowacji, nie daleko Žiliny, harcerze polscy z Czechosłowacji mieli swój obóz drużynowych. Byłem jednym z uczestników tego obozu. Bardzo mi się u nich podobało. Czułem się wśród nich, jak między własnymi braćmi. Ci mili i serdeczni obozownicy, i całe życie obozowe pozostaną mi nazawsze w pamięci.

Drogie siostry - harcerki z Polski — serdecznie Was pozdrawiam.

Tarabek.

WĘDRÓWKA PO KRAINIE JEZIOR.

Grupa naszych instruktorek odwiedziła Finlandię — kraj tysiąca jezior. Bawił tam również wędrowny obóz harcerzy.

ZLOT NARODOWY NA ŁOTWIE.

Latem skauci łotewscy mieli swój zlot narodowy na wybrzeżu bałtyckim. W zlocie tym wzięła udział 52 drużyna lwowska. Wyprawie towarzyszył Szef Gł. Kwatery Harcerzy, dh Borowiecki. Polski samolot, pilotowany przez dha Burhardta wzbudził powszechny entuzjazm.

KONGRES WILCZĘCY W ANGLII.

W czasie od 11 do 16 lipca odbył się w Anglii w Gilwell Parku Międzynarodowy Kongres Instruktorów wilczęcych. Podobne zjazdy odbyły się przed tym — Gödöllö na Węgrzech, w Brennie i Spale w Polsce oraz w Vogelenzang w Holandii. Wszystkie te konferencje organizowała dotychczas Polska. W tym roku konferencję tę zorganizowało Międzynarodowe Biuro Skautowe. W Kongresie wzięło udział okł 200 delegatów z 16 państw. Przeważały wśród delegatów kobiety — instruktorki zuchowe, było ich ok. 130. Z Polski wyjechała wyprawa złożona z 10 osób, z Dhem Hm. A. Kamińskim na czele.

W czasie konferencji delegat Polski wygłosił referat o organizacji kręgów instruktorów zuchowych, który spotkał się z dużym zainteresowaniem Kongresu, odbył się też pokaz gier śpiewów i tańców zuchowych polskich. Ponadto wyświetlono film z życia polskich zuchów, który bardzo się podobał. Wystawa wzbudzała wielkie zainteresowanie wśród uczestników konferencji.

Dzięki tym wysiłkom i zabiegom Polska wyróżniła się pośród wszystkich delegacji i nadawała obok Anglii i Francji ton całej konferencji.



We wrześniu odwiedził Warszawę naczelnik skautów japońskich hr. Misima, oraz skarbnik hr. Goto. Naczelnik Misima ofiarował nam swoją fotografię, na której napisał: „Pozdrowienia skautowe dla czytelników „Na Tropie".

TROPY WARSZAWY.

3000 HARCERZY

z Warszawy spędziło w roku bieżącym swoje wakacje na harcerskich obozach. Większość drużyn bo aż z 5 hufców rozbiło swoje obozy w ośrodkach. I tak „Żoliborz" spędził wakacje nad jeziorem Dąbrowskim w Mestwinie, „Powiśle" nad jeziorem Partenczyn, „Praga" nad jeziorami Pulemiec i Świtar na Wołyniu, „Wola" w Jeziorach koło Grodna, „Mokotów" w Zielonej koło Nadwórnej w Karpatach wschodnich. Drużyny z hufców „Śródmieście" i „Grzybowa" wyjechały samodzielnie bez ośrodków. Jak widzicie, Warszawa poznawał całą Polskę od południa do północy — wzdłuż i wszerz.

ŻEGLARSKIE DRUŻYNY

także nie próżnowały bowiem 18 D. H. i 19 D. H. spędziły pracowicie swój obóz nad Naroczą szkoląc swych członków na sterników i żeglarzy śródlądowych. „Czajki" i „szpicgaty"*) były wykorzystane co do godziny.

NOWĄ ŁÓDŹ

sprawiła sobie 14 D. H. Pierwsza to większa jednostka taboru tej młodej żeglarsko jeszcze drużyny, „wodowana" była z wielką pompą na jeziorze Brasławskim gdzie Czternastka spędziła tegoroczne lato. 15 metrów żagla to już jest coś! Czternastakom trzeba chyba życzyć żeby do kompletu sprawili sobie takich i większych jeszcze ze 13 nieprawdaż?

RZEKA LIWIEC W URLACH

wystąpiła z brzegów kiedy właziło do niej przeszło 100 opalonych zuchów z Warszawy, którzy tutaj mieli swoje bajkowe wakacje. 200 takich smyków w ciągu 2 miesięcy brykało po Urlach, dużo jadło, śpiewało, no i bawiło się w słowian, flisaków i indian. Komenda kolonii musiała się solidnie napracować z taką gromadą, ale tego wcale nie żałuje, kiedy widzi swych „słowian" zdrowych i opalonych jak teraz z teczkami pod pachą, gonią do szkoły i szczerzą ząbki w uśmiechu do wodzów. Dobrze było na kolonii!! — ho!

---

*) Szpicgat — łódź której żagiel ma około 25 m powierzchni.

Skauci francuscy, którzy w przejeździe na Zlot Łotewski, zatrzymali się w Wilnie, złożyli hołd przed Grobem Serca Marszałka Piłsudskiego. Moment ten uwidacznia nasza fotografia.



Na Harcerskim Szlaku

UWAGA PŁYWACY!

Czy wiecie, że już 31 października i 1 listopada odbędą się centralne Harcerskie zawody pływackie o mistrzostwo Z. H. P. Zawody będą rozgrywane w konkurencjach dla juniorów do lat 16 włącznie i seniorów od 17 lat wzwyż. Juniorzy będą pływać na 50 m stylem klasycznym i dowolnym, a dla zespołów będzie sztafeta 3 × 50 m. Seniorzy zmierzą swe siły na 100 m i w sztafecie 3 × 100. Trenujcie więc mocno. Bo któżby nie chciał zostać mistrzem i to całego Związku.

HARCERKI W BELGII

miały także swój obóz, który zorganizowany był w Stawelot w sierpniu. Na obozie pracowały dwa kursy jeden dla drużynowych, który prowadziła dhna Stoesselówna i kurs kierowniczek gromad prowadzony przez dhnę Stróżyńską. Harcerki miło spędziły swój obóz no i dużo się tam nauczyły i potrafią dobrze poprowadzić swoje drużyny i gromady. A było ich tam nie mało bo aż 56.

Z GROSZAKÓW 600 ZŁOTYCH

uskładał już sobie w zeszłym roku hufiec Praga na swoją stanicę. A zrobili to tak, że każda drużyna dostała zamkniętą puszkę. Puszka taka stoi w izbie, pod wielkim napisem, który głosi, że kto ma chęć i ochotę niech rzuci to co ma i na co go stać! Co dwa tygodnie druhowie drużynowi przynoszą je na odprawy hufca, gdzie puszki się odpieczętuje, pieniążki kładzie na książeczkę P. K. O. a puszki napełniają się odnowa groszakami. Każda drużyna się stara żeby być pierwszą na liście. A teraz na honorowym miejscu jest 22 D. H. z ulicy Kordeckiego.



Janowa Dolina — zakładanie telefonu

ŁĄCZNOŚĆ I SAMARYTAŃSTWO.

Oto dwie specjalności, którym poświęciły się wędrowniczki Śląskie. Doskonaliły się w tych specjalnościach na obozie w Janowej Dolinie, który wspominają jak najlepiej.

KONKURS DLA SPORTOWYCH SPRYCIARZY.

W poprzednim numerze podaliśmy opis kilku łamańców ilustrowanych rysuneczkami.

Jeden z rysunków został wykonany odwrotnie.

Musicie odgadnąć, który to jest rysunek opisać błąd i napisać lub narysować, jakie powinno być właściwe wykonanie.

Aby łatwiej zgadnąć radzimy wszystkie figury od początku do końca przećwiczyć i porównać z rysuneczkami.

Najlepiej będzie błędu szukać całym zastępem — wtedy jeden wykonuje figurę, a inni porównywują z rysunkami.

Odpowiedzi należy przesyłać do dnia 10 października całym zastępem. Nagrody będziemy przyznawać również tylko zastępom.

Prenumerata „Na Tropie" obowiązuje od dn. 1 stycznia i od dn. 1 września. Wpłacając nową prenumeratę, zaznacz od kiedy pismo Ci wysyłać.

Wydawnictwa nadesłane

PIĘKNO NASZEJ ZIEMI W POCZTÓWKACH.

Niebywałą zasługę mieć będzie w oczach wszystkich kochających piękno ziemi polskiej Książnica Atlas, która w ostatnich czasach wypuszcza na rynek księgarski i wydawniczy coraz piękniejsze serie widokówek krajoznawczych.



Port w Gdyni

Przepiękne zdjęcia górskie, zimowe, świetnie uchwycone typy ludowe i zdjęcia regionalne, nastrojowe obrazy z Polesia i Wileńszczyzny, pełne grozy i uroku zdjęcia tatrzańskie, tchną prawdziwym pięknem i dają pełnię głębokich wzruszeń.

Serie poświęcone pięknu miast polskich — Warszawa, Lwów, Wilno, Częstochowa są wiernymi kopiami oryginalnych zdjęć znanych fotografów, a każde ze zdjęć to małe arcydzieło sztuki fotograficznej i technicznej reprodukcji.

Niski koszt — 20 gr. powinien zachęcić wszystkich do zaopatrzenia się w karty, które przypominać mu będą zawsze to co Polska ma najpiękniejszego.

—

Katedra Poznańska i jej zabytki. — Marian Paluszkiewicz. Poznań 1938 r. Nakład biura ogłoszeń P. A. R. Cena 1.50. Książka bardzo szczegółowo i ciekawie omawia historię powstania Tumu i jego najciekawsze zabytki. Doskonały przewodnik zaopatrzony w plan z zaznaczeniem ważniejszych zabytków i szeregiem pięknych reprodukcji.

Pionierzy Techniki. — F. Lorenz (cykl Przemiany). — Książnica Atlas. Lwów — Warszawa, str. 355, cena zł. 8.80. Ciekawie podany opis życie i tragicznego zmagania pionierów nowego świata i współczesnej techniki. Z podziwu godną wnikliwością autor odtwarza bolesne często życie ludzi, którzy dla dobra postępu poświęcić potrafili swe zdrowie, szczęście rodzin, sami zaś nierzadki dokonywali żywota w nędzy kryjąc się przed fanatyzmem zacofanych tłumów lub chciwych wyzyskiwaczy. Książka ciekawa. Warta przeczytania.

Wiem jak fotografować latem — dr. T. Cyprian, wyd. Wł. Wilak Poznań. Cena 1.50. Broszura obficie ilustrowana podaje w krótkiej formie wskazówki dotyczące fotografii w lecie. Wydana ładnie na dobrym kredowym papierze.

Wiersze żołnierskie — wydawnictwo Wojskowy Instytut Naukowo Oświatowy. Zbiór wierszy żołnierskich najcharakterystyczniejszych, drukowanych w „Żołnierzu Polskim" w latach 1928 — 1937 r. Ciekawy ten zbiorek zawiera różne wiersze pisane przez szeregowych o wykształceniu zahaczającym o maturę, jak i przez tych którym wojsko dało możność władania piórem i przelania swych uczuć na papier.

Każdy wiersz ozdobiony ładnym rysunkiem czy też fotografią dostosowaną do treści. Kredowy papier, ładny układ i okładka oto następne zalety tej miłej książki.

100 pieśni żołnierskich. — Adam Kowalski. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Obszerny zbiór żołnierskich pieśni zawiera teksty i melodie. Pieśni ułożone wg. działów takich jak służba i praca, w świetlicy, na granicy, defilada, żołnierz i dziewczyna, legun śpiewa.



Służba na „Zawiszy“ wymaga odwagi

PIERWSZA WYPRAWA ŻEGLARSKA.



NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie“ Ska z. o. o. Warszawa.

Druk. „Lech“, Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.

208